

Wielka, pusta hala straszyla chłodem. O tym, że w środku znajduje się jeszcze jakieś życie świadczyła przyjemna melodia sącząca się przez głośniki. Muzyka odbijała się od metalowych ścian, hermetycznie zamkniętych drzwi, docierała do opuszczonych sal, w których cichutko pracowały komputery.

Światła na korytarzach były przygaszone, bo pracownicy Instytutu nie lubili marnować prądu, zwłaszcza w środku nocy, kiedy większość z nich smacznie śpi we własnych domach.

Anna Siencze, dziewczyna, która akurat pełniła dyżur, zawsze puszczała jakąś melancholijną, ładną muzykę na całą stację, czego nie mogła robić w dzień, kiedy setki pracowników ślęczało nad monitorami czy w pracowniach chemicznych.

Od jakiegoś tygodnia śledzili lot komety, która mogła zagrozić Ziemi. Nie było sensu stawiać na nogi wyższych władz, skoro takie komety pojawiały się praktycznie co chwila, a w ciągu ostatnich dwóch lat tylko jedna była naprawdę poważna.

Kołysanka grana na saksofonie z całą pewnością uspiłaby Annę, gdyby nie fakt, że tej nocy zdążyła wypić już trzy kubki mocnej kawy. Wiedziała, że w Instytucie oprócz niej znajduje się jeszcze kilku ludzi, ale przez pięć lat pracy tam, nigdy nikogo nie spotkała podczas nocnego dyżuru. Instytut był ogromny, był tak wielki, że o niektórych jego działach Anna w ogóle nie miała pojęcia i mogłaby się zdziwić lub nawet przerazić, jakimi sprawami się zajmuje. Pewne rzeczy wykraczały poza rozum zwykłych ludzi, dlatego niektóre z drzwi były zawsze zamknięte, dostęp do tych działów mieli tajemniczy ludzie, którzy nie nosili plaketek z nazwiskami i nie pojawiali się na ogólnych zebraniach.

Sala, w której siedziała Anna była przeznaczona dla pięćdziesięciu ludzi. Tyle właśnie komputerów było ustawionych wzdłuż niesamowicie wysokich ścian zakończonych półokrągłym sufitem. Monitorów było dużo więcej, płaskie ekrany wisiały jeden nad drugim. Większość z nich w tej chwili była czarna, Anna nie potrzebowała wielu, by być na bieżąco z kometa. Drukowała właśnie planową trasę jej przelotu i chciała porównać ją z tą sprzed ośmiu godzin, kiedy przesuwne drzwi prowadzące do miejsca jej pracy odsunęły się z hermetycznym sykiem. Do środka wszedł jej kolega, Lee Lowder, w jednej dłoni trzymał kubek z parującą kawą, a w drugiej granatową teczkę z logo Instytutu. Kiedy podszedł bliżej, Anna zauważyła, że miał opuchnięte oczy zupełnie, jakby wyrwano go ze snu.

-Cześć mała – przywitał ją i ciężko opadł na krzesło w pobliżu, a następnie odpalił swój komputer. – Obudzili mnie i kazali natychmiast tu jechać. Podobno kometa sprawia jakieś problemy?

-Nie. Cały czas mam ją na swoim monitorze, właśnie zrobiłam wydruk i jestem w trakcie porównywania z poprzednimi danymi. Ta kometa nie uderzy w Ziemię, jestem tego pewna. Nie? – zwróciła się do ekranu, na którym migiała czerwona kropka, która przedstawiała śledzoną kometa.

-To po co, ja się pytam, po co, narobili tyle zamieszania? – zirytował się Lee otwierając teczkę i wyjmując z niej dokumenty. – Zaraz zobaczymy, co tu jest nabałaganione.

Przez chwilę studiował jakiś długi raport, zmarszczył brwi, spojrzął na monitor Anny, wrócił do czytania raportu.

-Coś tu się nie zgadza. Dasz mi te wydruki?

-Jasne, łap.

Anna zainteresowała się sprawą i zaglądając przed ramię koledze próbowała coś ustalić, ale nic się nie zgadzało.

-Przecież to jest kompletnie inna kometa – odezwała się w końcu. – Skąd masz te dane? Kto ci je podał?

-George z Planetarium. Ma teraz dyżur na górze.

-To nie mógł do mnie zadzwonić? Załatwiłabym to szybciej, niepotrzebnie cię zrywał.

-Obawiam się, że to nie pomyłka, wiesz to dziwak.

-Jasne. Sama do niego zadzwonię.

Anna przełączyła się na telekonferencję i wybrała numer do Planetarium. Długo nikt nie odbierał, ale w końcu na monitorze ukazała się zaczerwieniona twarz Georga, połowicznie ukryta w gęstej brodzie.

-Jest Lee? – zapytał od razu.

-Dobry wieczór, George – odpowiedziała Anna. – Jest ze mną i zastanawiamy się, czemu, do jasnej cholery, wyrwałeś go z łóżka? To, że kometa to każdy widzi, ale twoje dane są wyśnione, w kosmosie nie ma takiego obiektu, gdyby był, pojawiłby się na moim monitorze.

-Kometa, którą śledzisz to Blues, czy jak tam ją sobie nazwaliście, a ta, której dane przysłałem kilka godzin temu do Lee, to no nie wiem, możecie ją nazwać Heavy- Metalowa Niespodzianka. Nie masz jej na swoim monitorze, bo jeszcze nie weszła w Pole Zagrożenia.

-Obiekty, które nie znajdują się w Polu Zagrożenia też są widoczne.

-Nie, jeśli satelita ich nie widzi. Poza Polem Zagrożenia obserwacja nie jest doskonała.

-Może masz rację, ale skoro nie jest w Polu Zagrożenia, to znaczy, że nie jest niebezpieczna, po co więc robić takie zamieszanie?

-Uważam, że ta kometa jest zdecydowanie bardziej niebezpieczna od Blues'a i należy się nią zająć już teraz. Ma zupełnie inny skład, jest ciężka i zbliża się do Ziemi dużo szybciej niż pozostałe. Jeśli zaczniemy się nią zajmować, kiedy wejdzie w Pole Zagrożenia, może być już za późno.

-System Pola Zagrożenia jeszcze nigdy nas nie zawiódł.

-Tak, ale jeszcze nigdy nie spotkaliśmy się z tak dziwną kometą – George zamyślił się przez chwilę i nawinął koniec brody na palec. – Weź do ręki piłeczkę do ping-ponga i bilę a później równocześnie rzuć je na podłogę z tej samej wysokości. Ping-pong to Blues i inne komety, a bila to nasza Heavy- Metalowa Niespodzianka. Zaczynasz rozumieć?

-Tak, ale skąd taka kometa?

-Nie powinniśmy się zastanawiać skąd, tylko jak się jej pozbyć. Jeśli do rana jej tor się nie zmieni, będziemy musieli to zgłosić, do tego czasu będę znał skład tej komety, a teraz się rozłączam. Macie całą noc, myślcie nad tym.

Obraz znikł. Anna i Lee popatrzyli na siebie zdezorientowani.

-Może i dziwak z niego, ale zna się na swojej robocie – przerwała milczenie Anna. – Ustaw odbiór na dalszy plan, będziemy ją obserwować.

-Mam nadzieję, że wystarczy nam kawy do rana – westchnął Lee i wrócił do pracy.

Siedzieli obok siebie cały czas wpatrzeni w monitory, rozmawiali o jakiś błałych sprawach, o córce Lee, która miała iść do przedszkola, o chłopaku Anny, który miał dwadzieścia dziewięć lat i wciąż grał w licealnej kapeli rockowej, która nie przynosiła mu żadnych zysków, o kocich chorobach, bo oboje mieli koty. Opowiadali sobie także dowcipy i nic nie wskazywało na to, że tej nocy wydarzy się jeszcze coś dziwnego.

-A twój brat? Chyba też pracuje w Instytucie? Czym się zajmuje?

-Marck? Dział Egzorcyzmów, czyli coś, na czym kompletnie się nie znam.

-Jest księdzem? – zapytała Anna porównując kolejne wydruki.

-Nie, zajmuje się dokumentacją. Wyobrażasz sobie, że ludzie kiedyś nie wierzyli w duchy i opętania?

-Tak, ale wierzyli za to w Boga, który był duchem. Zabawne. Ludzie w tamtych czasach byli dziwni.

-Kiedy byłem w podstawówce, byłem w muzeum katolicyzmu, przewodnik mówił, że kiedyś ludzie co niedziela chodzili do jakiegoś tam Kościoła, żeby odprawiać rytuały. Teraz tylko księża coś o tym wiedzą.

-Po Rewolucji Religijnej stali się bardzo zamknięci w sobie.

-Sami sobie wybrali.

Przez chwilę oboje milczeli, zajęci prowadzeniem obserwacji. Anna była spokojna, bo wiedziała, że Blues ich minie, nie było wątpliwości. Poza tym był kometą przeciętnych rozmiarów, którą będzie można rozstrzelać ze stacji w pobliżu Ziemi. Lee jednak miał mieszane przeczucia co do Heavy- Metalowej Niespodzianki. Pędziła szybko, zmiatała ze swej drogi wszystko i tylko nieznacznie zmieniała przy tym tor lotu. Przeszył go dreszcz, gdy z głośnika wydobyły się pierwsze nuty piosenki Pearls. Nie znał języka, w którym była śpiewana, ale głos Ilarii Graziano brzmiał jak ostrzeżenie. Nagle poczuł się samotny, nie, poczuł, że już niedługo będzie bardzo samotny. Poczuł zbliżającą się tragedię, może śmierć.

-Nie podoba mi się to – odezwał się w końcu.

-Co masz na myśli? – Anna oderwała się od monitora.

-Rozejrzyj się, jesteśmy tu sami, w metalowej, ogromnej puszcze. Czuję się jak w grobowcu.

-Tu jesteśmy bezpieczni. Instytut jest jak Azyl. Nic złego nam się nie stanie.

-Nawet jak spadnie kometa, taka ciężka i szybka?

-Jest jeszcze dużo czasu. Pokonamy tą kometę, z czegokolwiek jest stworzona.

O godzinie 3:16 Heavy- Metalowa Niespodzianka weszła w Pole Zagrożenia. Anna i Lee wysłali tą wiadomość do Planetarium i do satelity, z której zazwyczaj komety były ostrzeliwane i niszczone. Chwilę później George z Planetarium zadzwonił do nich, Anna automatycznie przełączyła się na telekonferencję.

-Tak jak myślałem. Heavy- Metalowa Niespodzianka zbliża się do Ziemi zbyt szybko, trzeba poinformować wojsko.

-Czy to nie może zaczekać do rana?

-Absolutnie. To bardzo poważna sprawa i mam nadzieję, że w końcu to do ciebie dotrze.

-W porządku, sama do nich zadzwonię.

-Doskonale – twarz Georga znikła z monitora.

Anna opuściła nogi obute w ciężkie, wojskowe buty na podłogę i podeszła do telefonu, który używany był tylko w ważnych sytuacjach. Stresowała się, a w bazie długo nikt nie odbierał. Lee spojrzał na nią z zaciekawieniem. Miała na sobie białą bokserkę, która ładnie na niej leżała, ciemne spodnie i pasek z ćwiekami, była jeszcze bardzo młoda, ale już wszystko chciała robić sama. Praktycznie dopiero co skończyła studia, a już dostała pracę w Instytucie, była najmłodszą pracownicą.

-Kod WZH 59503, Instytut, Zagrożenia Kosmiczne – zameldowała jednym tchem.

-Witaj WZH 59503, Anna Siencze. Co się dzieje? – głos wojskowego słyszał nawet Lee siedzący kilka metrów od aparatu.

-W Polu Zagrożenia znajduje się kometa nazwana Heavy- Metalową Niespodzianką, o numerach 43-058-066-5435.

-Mamy ją na monitorach od godziny, dostaliśmy wiadomość z Planetarium.

-Doskonale. Czyli wszystko jest pod kontrolą? – westchnęła Anna.

-Nie do końca. Zbliża się zaskakująco szybko, a Planetarium wciąż nie może ustalić jej składu. Prezydent zostanie powiadomiony z samego rana.

-Czy Świat zostanie poinformowany?

-Jeszcze nie. Osobisty doradca Prezydenta Świata zarządził, że Państwo zostanie powiadomione, kiedy poznamy już skład komety 43-058-066-5435. Teraz nie ma sensu wprowadzać zamieszania. Odezwiemy się do was, kiedy się czegoś dowiemy. Do usłyszenia!

Anna odłożyła słuchawkę i westchnęła.

-Oni powiedzieli, że...

-Wiem, słyszałem – przerwał jej Lee. – George musiał powiadomić ich drogą internetową. Trochę mi lżej, kiedy wiem, że nie jesteśmy sami z tym problemem.

O godzinie 4.45 do Anny zadzwonił George. Kiedy dziewczyna przełączyła się na telekonferencję, od razu zorientowała się, że coś jest nie tak. George miał czerwoną i spoconą twarz, jego skóra błyszczała się od nadmiaru tłuszczu.

-Ta kometa – zaczął dysząc ciężko, był wyraźnie poruszony. – Ona naprawdę jest z metalu!

-C...co? – zająknęła się Anna, słowa Mistrza z Planetarium tak wzburzyły Lee, że ten podbiegł do monitora, żeby patrzeć na Georga. – Jak to możliwe? Komety z metalu nie istnieją!

-Tak, masz rację, a jednak... Jest cała metalowa, to nie pusta skorupa, jeśli w nas uderzy, a uderzy, nie ma wątpliwości, to już po nas.

-Naprawdę, nie ma żadnej możliwości, żeby ją unicestwić? – zapytał Lee, któremu zaczęły trząść się ręce i nogi.

-Nie mamy takich dział. Żadna ze stacji kosmicznych nie była na to przygotowana. Wojsko już wie, prezydent też. Teraz pozostaje już tylko czekać, sami doskonale wiecie ile.

Twarz z monitora ponownie zniknęła. Lee i Anna ponownie popatrzyli na siebie, ale tym razem ze strachem. Dziewczyna pierwsza przerwała kontakt wzrokowy i zaczęła śledzić Heavy- Metalową Niespodziankę.

-Jeśli nic się nie zmieni to uderzy w Ziemię za około trzy godziny – powiedziała prawie szeptem.

-Tak trudno w to uwierzyć.

W tej chwili odezwał się głos telefonu, z którego wcześniej Anna dzwoniła do bazy wojskowej. Lee spojrzał na nią błagalnym wzrokiem, nie chciał z nimi rozmawiać. Dziewczyna podniosła słuchawkę.

-Kod... -

-Nieważne – przerwał jej głos tego samego człowieka, z którym wcześniej rozmawiała. – Ilu jest was w Instytucie?

-Wiem tylko o trójce, ale na pewno jest więcej.

-Macie się wszyscy znaleźć w jednej sali, w tej, w której obecnie jesteście. Za godzinę wpuścimy do tego pomieszczenia gaz hibernujący. Mam nadzieję, że zdążymy.

-Co?! – wykrzyknęła Anna.

-Instytut jest najbezpieczniejszym miejscem na świecie, jeśli ktokolwiek to przeżyje, to tylko wy. Nie zdążymy już nikogo ewakuować do was. Gaz będzie utrzymywał się w tym pomieszczeniu, dopóki czujniki na zewnątrz Instytutu nie stwierdzą, że na Ziemi panują warunki, w których człowiek może przeżyć. Uderzenie jednak może być tak silne, że nie obudzicie się już nigdy. Zrozumiałaś?

-Tak, ale, nasze rodziny, co z nimi?

-Nie ma czasu, za godzinę zostaniecie poddani działaniu gazu, możecie w tym czasie porozumieć się z nimi telefonicznie. To wszystko.

Anna zastygła w pozycji ze słuchawką w ręku, chociaż wojskowy już dawno się rozłączył. Ostrożnie spojrzała w stronę Lee, ocierał łzy.

-Przykro mi, naprawdę. Ja nie mam nikogo na całym świecie, oprócz tego zdzienninnego rockmana, ale ty... Naprawdę, tak mi przykro...

-W porządku Anno. Czułem, że to się tak skończy. Chciałbym tylko, żeby nie cierpieli zbyt długo.

Przez chwilę oboje milczeli, aż w końcu do pomieszczenia wślizgnął się George trzymając w ręku butelkę szampana.

-To wszystko co udało mi się znaleźć w Planetarium, musi wystarczyć na ostatnią wieczerzę.

Anne uśmiechnęła się do niego. Po chwili zaczęła się śmiać, a następnie Lee i George dołączyli do niej. Śmiali się tak długo, że zaczęły boleć ich brzuchy, a łzy ciekły po policzkach.

-Wystarczy – zdołał z siebie wykrztusić George przez śmiech, a kiedy już się opanowali, dodał: - Dzwońcie do domów, zostało nam mało czasu. Panie pierwsze.

Kiedy Heavy-Metalowa Niespodzianka uderzyła w Ziemię, nastąpiła cisza. Budynki się rozsypały, wody wyszły z mórz i oceanów, chmura gazu i pyłu pokryła tereny, które nie zostały zalane, dusząc ludzi i zwierzęta zamieszkujące te rejony. Wszyscy zginęli.

Prawie wszyscy. Instytut nie został zalany, nie rozsypał się, był na tyle szczelny, że gaz nie dostawał się do środka. Uspiona w nim trójka miała spać, dopóki duszący pył nie opadnie.

Kiedy Anna Sienche otworzyła oczy, pękała jej głowa, a obraz był zamazany. Przez chwilę mrugała, aż w końcu dotarło do niej, co się dzieje. W pomieszczeniu panował mrok, jej dwaj koledzy siedzieli obok siebie i wpatrywali się w nią, jak w zmartwychwstałą.

-A więc żyjemy – sapnęła, masując skronie.

Chwilę później, wszystkie drzwi w Instytucie otworzyły się, otwierając im drogę. Spojrzeli po sobie z lękiem, przełknęli ślinę i w milczeniu przemierzali metalowe korytarze, aż w końcu załało ich światło dochodzące z zewnątrz. Zimny wiatr wtargnął do środka, nawiewając tumany śniegu. Musieli przysłaniać oczy dłońmi, aż w końcu przyzwyczaili się do jasności i ujrzeli coś dziwnego. Dookoła panowała zima, jak wzrokiem sięgnąć, a w odległości kilku metrów od nich stało pięć wielkich, metalowych hal. Trzęsąc się z zimna dotarli do pierwszej, na której widniał ogromny napis BUDYNEK MIEKSKALNY A. Kiedy stanęli przed wejściem, drzwi automatycznie się otworzyły.

Znaleźli się w przytulnym salonie, w kominku trzaskał ogień, na wysokich półkach piętrzyły się stosy książek, na stole z litego drewna stał kosz z owocami. Z pomieszczenia obok wyszedł wysoki mężczyzna z siwymi włosami.

-Kim jesteś? – wypaliła Anna. – Co wiesz o komecie?

-Siadajcie, właśnie skończyłem robić obiad. Wszystko wam opowiem.

-Nie! Najpierw nam to wytłumacz! Straciliśmy wszystko, co znaliśmy i kochaliśmy! Należą nam się jakieś słowa wytłumaczenia.

-W porządku – mężczyzna usiadł na skórzanej kanapie, westchnął i zaczął mówić. – Jesteśmy z dalekiej przyszłości. Przyszłości, w której planeta Ziemia nie istnieje, nie istnieje, bo ludzie ją zniszczyli, przez swoją głupotę. Niestety nie udało się nam stworzyć warunków do życia na żadnej innej planecie, więc, żeby ludzie mogli żyć, musieliśmy wystać kometę w przeszłość. Musieliśmy unicestwić ludzi, by życie mogło toczyć się dalej. Zabiliśmy ludzi z przeszłości, ale dzięki temu jesteśmy w teraźniejszości. Nie mieliśmy innego wyboru.